Nr. 5. Kraków, dnia 1 marca 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

CZEGO CHCĄ PRACUJĄCE KOBIETY?

IV.

OCHRONA MACIERZYŃSTWA.

Słuszne i sprawiedliwe domagania się równości ekonomicznej, politycznej i prawnej kobiety z mężczyzną, zawsze muszą mieć na względzie jedną zasadniczą różnicę, jaka istnieje między mężczyzną i kobietą, mianowicie rolę, jaką odgrywa matka w wydawaniu na świat nowego pokolenia. Podczas kiedy mężczyzna zawdzięcza swoje ojcowstwo krótkiej chwili zadowolenia swego instynktu, musi kobieta opłacać macierzyństwo swoje długimi miesiącami ciąży, która zawsze mniej lub więcej przynosi jej dolegliwości, aby potem w bólu i męce długotrwałej, często z narażeniem życia, wydać na świat dziecię, które później musi i powinna, jeżeli ma się ono prawidłowo rozwijać, karmić własną piersią i hodować troskliwie z wielką bacznością przez pierwszych parę lat, w których śmiertelność dzieci jest ogromną, zwłaszcza w klasie kobiet pracujących. Jak zbawiennie wpływa sama obecność matki przy niemowlęciu, wykazuje doświadczenie, które do-

wiodło, że w czasach dobrowolnego lub przymusowego bezrobocia, kiedy bieda w klasie robotniczej jest większą, niż zazwyczaj, śmiertelność niemowląt znacznie się zmniejsza, bo broni ich życia czuwające wciąż nad nimi oko matki.

Tymczasem warunki pracy zarobkowej ukształtowały się w ten sposób, że kobieta z najwyższem nadwerężeniem swoich sił pracuje do ostatnich dni ciąży, wskutek tego wydaje na świat dzieci wątłe i mało do życia uzdolnione, a w dodatku musi opuścić je zaraz z niebezpieczeństwem dla swego zdrowia i dla życia dziecka, aby w kilka dni, czasem nazajutrz po porodzie stanąć na nowo do ciężkiej zawodowej pracy. Jak się to na matce i na dziecku odbija, wiedzą dobrze kobiety, które rodziły dużo dzieci, składając je po kolei do ziemi, nim do życia się na dobre zbudziły, które wyczerpane i zestarzałe przedwcześnie dzwigają ciężkie jarzmo życia najczęściej jeszcze długotrwałą lub dożywotnią chorobą kobiecą obciążone.

Okrucieństwo i niesprawiedliwość takiej bezcelowej męki zrozumiały już wszędzie kobiety pracujące, które podniosły uznojoną głowę i zaczęły patrzeć do koła siebie i nad poprawą doli swojej przemyśliwać oraz o nią walczyć. Rozumiejąc, że praca zawodowa jest nie tylko koniecznością, ale i podstawą niezależności dla nich, nie zgadzają się, jak to proponują niektórzy ich opiekunowie, na zupełne odebranie im tej pracy na okres macierzyństwa, ale takiego jej ograniczenia, aby nie rujnowała zdrowia matek i nie stawała się przyczyną śmierci dzieci. Dążeniem ich jest takie ułożenie warunków pracy, żeby kobieta matka miała czas zupełnego odpoczynku przynajmniej sześciotygodniowego przed i po porodzie, oraz tak rozłożone godziny pracy, kiedy już matką zostanie, żeby mogła sama karmić swoje dziecię, co koniecznie dla zdrowia jej i dziecka jest potrzebnem. Oczywiście musi na ten okres przymusowego odpoczynku być tak zabezpieczoną materyalnie, żeby nie groził jej niedostatek lub nawet jak to często bywa nędza.

Oczywiście takie reformy nie dadzą się rychło przeprowadzić. W każdym razie żądania, które pracujące kobiety stawiają obecnie, są następujące:

1. Sześciotygodniowy odpoczynek przed i po porodzie z zabezpieczeniem zwykłej płacy przez państwo, chlebodawcę lub kasy macierzyńskie.

2. Sale dla niemowląt i ochronki dla dzieci kobiet pracujących, utrzymywane przez państwo, kraj lub gminę.

3. Zorganizowanie pracy matek karmiących bez obniżenia zapłaty w ten sposób, żeby mogły wychodzić lub żeby przynoszono do nich niemowlęta, dla nakarmienia ich piersią, przez pierwszy rok życia.

Marya Turzyma.

SZCZĘŚLIWE ISTOTY.

Jeżeli która z robotnic krakowskich była na wiecu kobiet w sprawie podniesienia przemysłu krajowego, to słyszeć musiała narzekania ks. Chotkowskiego, powszechnie znanego prałata, iż kobiety nasze tak mało robią. „Gdyby tak każda kobieta zajęła się jakąś robótką, czy to wyrobem pończoch, czy to guzików, pudełek, koronek i innych pięknych rzeczy, przemysł nasz krajowy rozwinąłby się niebywale, a każdej rodzinie przybyłby zarobek".

Panie biły księdzu prałatowi gorące brawa, bo i jakżesz... takie dobre chęci... Kilku obecnych na sali uśmiechało się ironicznie, ale to pewnie byli ci źli (między sprawiedliwymi) socyaliści, przewrotowcy i t. d. Żadna z obecnych pań, którym się tak podobała myśl ks. prałata nie pomyślała o tem, że tu mówiono o jednej z najstraszniejszych ran naszego życia społecznego.

Panie te piękne, które się tak radowały pomysłem księdza Chotkowskiego myślały zapewne, że taka praca robotnic dokonywana w domu, byłaby zarazem dobrym uczynkiem. Niejedna z nich nie wiedziała może nawet, iż obecnie już tysiąc robotnic doznaje tego szczęścia wielkiego: nie chodzą do huczących fabryk, lecz w domu u siebie pracują. Czy na siebie?...

Na wiecu widziałem wiele kobiet strojnych. Gdybym się zapytał, gdzie kupują swe kapelusze, koronki, piękne guziczki, swą lśniącą bieliznę, usłyszałbym zapewne: „w tym a tym magazynie, bo gdzieżby indziej". My jednak nie zadowolmy się tą odpowiedzią, lecz wejdźmy do takiego magazynu krawatek, pudełek, bielizny i t. d. W magazynach tych nie wyrabia się bielizny, pudełek, krawatek i tutaj kupują jedynie strojne panie i panowie. Jak wiadomo jednak najgłupszemu człowiekowi przedmioty te niespadają z nieba, one muszą być wytworzone.

Opuśćmy więc piękny magazyn na pięknej położony ulicy i idźmy do owych pracowni. Droga nasza będzie dość długa, bo przecież z ulicy głównej do jakichś zaułków, gdzie żyją owe szczęśliwe istoty daleko. Nareszcie dochodzimy. Daleko od miasta, wąska uliczka. Dom nie wzbudzający zbytniego zaufania, atmosfera trochę inna, aniżeli w Zakopanem. Schody wąskie, kręte trzeszczą przeraźliwie pod naszemi stopami. A że już ciemno na ulicy, na schodach zaś się nie świeci, więc karku nadkręcić sobie można. Nareszcie doszliśmy do celu. Otwierają się drzwi mieszkania na trzecim gdzieś piętrze, z słabo

oświetlonego wnętrza bucha zaduch olbrzymi. Wchodzimy: mała izdebka, zapchana gratami. Młoda, ale zniszczona pracą kobieta szyje spiesznie na klepocącej maszynie bieliznę. Niedaleko niej zabawia się na ziemi zamurdzany, mały dzieciak krzycząc przeraźliwie. Na piecu zajmującem róg cały tej małej izdebki gotuje się w wielkim blaszanym garku bielizna, pieluszki dziecięcia. Dogląda i pilnuje bielizny staruszka matka, wyschnięta pomarszczona, jak jabłko w zimie. Porównanie jej z jabłkiem przypomina, iż i ona może kiedy miała wiosnę i lato; inaczej trudnoby też było to przypuścić. Młoda kobieta opowiada o swoich rozkoszach, o szczęściu, jakiego doznaje pracując dla przemysłu krajowego. Otrzymuje materyał z magazynu, w którym bieliznę kupują piekne panie. Ona tych pięknych pań nie widuje, gdyż towar odnosi późną nocą, a w dzień do miasta nie chodzi. Słyszała jednak, że takie panie istnieją... Materyał bierze z magazynu i w domu szyje. Praca trwa 16 a czasem i więcej godzin. Zarabia tygodniowo 3 – 4 złr. (powiedzmy 6—8 kor., aby się zdawało, iż jest więcej). Za te pieniądze utrzymuje siebie, dziecię i starą matkę. Więcej nie pytałem...

Obrazków takich mógłbym czytelniczkom Robotnicy przytoczyć tyle, iżby pani redaktorka dla braku miejsca mie powiedzieć musiała dość tego. Przytoczę więc kilka cyfr, ktore za obrazki starczą: Szczęśliwych takich istot było w Austryi w r. 1890, 570.000, a więc 34% ogółu robotników przemysłowych. 570.000 istot tych zarabia nie więcej od naszej robotnicy, żyją tak jak i ona.

Podobnie ma się i w Niemczech, we Francyi, Anglii, Belgii i t. d. I tak wiemy, iż w Belgii, gdzie robotnice te wyrabiają koronek za 50 milionów kor. rocznie, zarabiają dziennie po 50 h. Dodać jeszcze należy, że podczas, gdy robotnicy i robotnice zatrudnieni w fabrykach mają ochronę na wypadek choroby i wypadku, robotnice zatrudnione w przemyśle domowym, żadnej ochrony nie mają. W sprawie tej zwołała niemiecka partya socyalno-demokratyczna Kongres, który się odbędzie w marcu w Berlinie. Na kongresie tym przedstawioną zostanie dola robotnic zatrudnionych w przemyśle domowym, oraz środki ochronne, jakich sie domagać należy od państwa. Po kongresie tym podamy czytelniczkom naszym dokładną o nim wiadomość. *Karol Radek.*

POŁOŻENIE LWOWSKICH ROBOTNIC MODNIARSKICH.

Jest we Lwowie więcej niż 200 robotnic modniarskich, pracujących w większych lub mniejszych „salonach mód". I rzecz dziwna, a sprzeczna z faktami mającymi miejsce w innych przedsiębiorstwach: im większy „salon", (zwłaszcza salony żydowskie), tem straszniejszy, brudniejszy wyzysk pracy, tem niższa płaca, tem nieregularniejsza wypłata, dłuższy i mniej uregulowany dzień roboczy, a traktowanie robotnic brutalniejsze, ordynarniejsze i bezwzględniejsze. A fakt ten, charakteryzujący może jedynie lwowskie żydowskie pracownie modniarskie, tem bardziej niezrozumiały i oburzający, że robotnice modniarskie, szczególnie w tych większych

warstatach, to dziewczęta przeważnie inteligentne, dystyngowane nawet, bo wymaga tego do pewnego stopnia sam fach. Panny modniarskie bowiem nie tylko muszą umieć robić kapelusze, nietylko odznaczać się pewnym smakiem i fantazyą nawet, aby zadowolnić gusty publiczności, kupującej kapelusze, lecz muszą też publiczności tej usługiwać, przekonywać o zaletach i wyższości danej formy, odcieniu mody i t. d.

Toteż robotnice te cierpią nietylko skutkiem niesłychanie długiego dnia roboczego, który odbija się fatalnie na ich zdrowiu, nietylko skutkiem nędznej płacy, niepozwalającej im zyspakajać najprymitywniejszych potrzeb; lecz wrażliwsze na szykany i ordynarne traktowanie ich ze strony przedsiębiorczyń, prawdziwe przechodzą męczarnie... Nic też dziwnego, że dowiedziawszy się o założeniu we Lwowie stowarzyszenia „Naprzód“, które za cel sobie postawiło zorganizowanie robotnic rozmaitych zawodów, robotnice kilku pracowni modniarskich zgłosiły się do tego stowarzyszenia z prośbą o radę i pomoc w założeniu zawodowego stowarzyszenia modniarek. Staraniem „Naprzodu“ odbyło się też kilka poufnych zgromadzeń modniarek w lokalu „Ogniska kobiet“, na których opracowano statuty założyć się mającego Towarzystwa i omawiano stosunki, panujące w modniarskich pracowniach.

W najwykwintniejszych pracowniach trwa praca w bezsezonie 12, 13 i 14 godzin dziennie, w czasie sezonu zaś zupełnie niema granic. Wtedy po dwa i trzy razy na tydzień pracować się musi do drugiej i trzeciej w nocy od szóstej godziny zrana. Pracownie są ciasne i duszne, zastawione pudłami. Nawet miejsca wygodnego do siedzenia nie urządzają im przedsiębiorczynie, bogacące się na pracy „swoich“ robotnic. A gdy robotnica, wyczerpana pracą do późnej nocy, idzie na dwu – trzygodzinny spoczynek, by nad ranem módz zabrać się do nowej pracy, musi przespać się na ziemi, lub na krzesłach. Za tę pracę płacą nominalnie od 2 zł. do 25 na miesiąc, (uczenicom nic nie płaci się przez 2–3 lata) przyczem zaznaczyć należy, że najwyższą płacą w pierwszorzędnej pracowni jest 17 złotych. Taką najwyższą płacę od 14–25 zł. stosownie do pracowni, pobiera w jednym zakładzie tylko jedna, poczem drabina płac urywa się nagle, tak że bezpośrednio najlepiej płatna po niej, pobiera już rylko 11, 10, 8 itd. wstecz. Za godziny dodatkowe „najlepsze“ pracownie nie płacą nic, wliczając z zupełnie poważną miną do płacy „honor (!) że pracujesz u mnie“(!), mniej renomowane zaś płacą kwotę niesłychanie nizką. „Płacę“ tę wypłaca się najczęściej nieregularnie, a gdy dziewczęta domagają się płacy swojej, spotykają się nierzadko ze śmiechem i urąganiem i dowcipami na temat

potrzeb pracodawców, którym przecież także nie tak punktualnie klienci płacą rachunki.

A obchodzenie się właścicielek „Salonów“ pierwszorzędnych z pracownicami! Przezwiska, wymyślania itp. są na porządku dziennym, a gdy która ośmieli się zwrócić uwagę jakiej pani, czy byłoby jej przyjemnie, gdyby ktoś jej córkę tak traktował, ściąga na siebie niesłychany gniew za zuchwałe zestawienie siebie w jednym rzędzie z jej córką... I nietylko sama pani, ale wszystkie jej dzieci i... sługa, wszystko ma prawo i korzysta z niego, pomiatać robotnicami; wszyscy członkowie „patryarchalnej“ rodziny przedsiębiorczyni wtrącają się do spraw tyczących pracowni, obrażając i znęcając się nad biednymi dziewczętami.

Takie jest położenie dziewcząt, które umiejętnemi rękami i z pewną dozą artyzmu wytwarzają najpiękniejsze fasony, ozdoby na drogich kapeluszach, dopełniających wykwintnego stroju elegantek lwowskich; robią drobne eleganckie mufki, fontazie i stroiki karnawałowe dla „śmietanki“ lwowskiej, hucznie bawiącej się tego „zimowego sezonu“. Takie jest położenie robotnic młodych, także do życia rwących się istot, które co dzień i każdej godziny w dniu, z tą elegancką, bez trosk o chleb powszedni żyjącą publicznością się stykają i zapewne nie jeden raz sposobność mają porównać nędzę bezdenną losu swego z życiem o tyle szczęśliwszych od nich pań i panienek, które o podobnej nędzy nawet pojęcia nie mają...

Czy to więc coś złego, że zrozumiawszy, że w drodze organizacyi potrafią sobie z czasem zdobyć lepsze warunki pracy, schodziły się panny modniarskie na zebrania w dnie wolne od pracy (sobotę) czytały, słuchały krótkich referatów o organizacyi robotnic w innych krajach, zapoznawały się między sobą i zażywały krótkich chwil przyjemnych?

Lecz ta zuchwałość, że robotnice przedsięwzięły coś, o czem przedsiębiorczyń nie powiadomiły, miała wkrótce zemścić się na nich. Zwęszył ją ktoś i doniósł jednej z „pań“ właścicielek salonu i wnet niedozwolone robotnicom porozumienie się między sobą, faktem stało się u pań „marchandes des modes“. Mimo całej pogardy i wyniosłej dumy, jaką okazuje zazwyczaj właścicielka większej pracowni wobec mniejszych przedsiębiorczyń, znaczna część tych pań porozumiała się między sobą, a dwie pracownie, z których jedna największą jest z lwowskich „salonów“ żydowskich, a zarazem najstraszniejszem gniazdem wyzysku, zagroziły swoim robotnicom natychmiastowem wypowiedzeniem, jeżeli do dwóch dni nie zgodzą się kontraktem na stare warunki pracy. Aby zmusić je do szybkiej decyzyi, sprowadziły sobie faktorki i pertraktują z niemi o dostarczenie im nowych robotnic i wyzyskując ich przymusowe położenie, z cynizmem niesłychanym beształąc od „baciarek“, którym strajku się zachciało i zapewniają, że tym „nowym“ wszelkie uczynią ustępstwa,

byle im nie dać tego, czego żądają, byle ukarać je za zuchwałość przystąpienia do założenia towarzystwa.

Aby więc ostrzedz te mające zwerbować się robotnice, komitet statutowy ogłosił ostrzeżenie, zwracające uwagę robotnic modniarskich żydowskich i chrześcijańskich, by zanim wstąpią do jakiejkolwiek pracowni modniarskiej żydowskiej, do których werbuje się teraz „ręce“ w zbyt wielkiej na obecny bezsezon liczbie, poinformowały się o warunkach, panujących w tych pracowniach, w „Ognisku kobiet“, które ujęło w swoje ręce całą walkę, o której dalszym przebiegu napiszemy w następującym numerze „Robotnicy“.

Z ORGANIZACYI ZAWODOWYCH.

„Naprzód“, to nazwa stowarzyszenia kształcącego i ogólno-zawodowego robotnic lwowskich, skupiających się w imię wspólnej obrony wspólnych interesów.

Lata wysiłków były potrzebne, zanim ta organizacya przyszła do skutku, bo brutalne „nie pozwalam“ przedsiębiorców i przedsiębiorczyń — dusiło każdą, w zarodku jeszcze będącą myśl samoobrony. Setki warsztatów i warsztacików, rozrzuconych po różnych zakątkach miasta, już z natury rzeczy utrudniają porozumiewanie się robotnic, wspierając tem samem samowolę majstrów i majsterek, opierając swój byt na swobodnym wyzysku sił roboczych, a ofiarą tego systemu są przedewszystkiem kobiety, dla nich czas pracy może wynosić i 24 godzin na dobę, wszak żadna ustawa go nie ogranicza, a płace, jakie pobierają, są chyba obliczone na drwiny z potrzeb ludzkich.

Cóż dziwnego, że robotnice tak nędznie zmuszone żyć, tylko z trudnością się obracają w dzisiejszych stosunkach i że stają się często maszynami, poruszającymi się na skinienie chlebodawców i chlebodawczyń, a drżącymi przed każdą ich pogróżką.

W tych warunkach miało założenie „Naprzodu“ ogromne znaczenie; przełamano nareszcie pierwsze lody, bo stowarzyszenie to, mimo krótkiego czasu istnienia, gromadzi już wcale pokaźną garstkę robotnic, dążących do uświadomienia siebie i drugich. Rozwija się ono powoli, ale statecznie, co jest rękojmią trwałości i niedaleki jest czas, gdy robotnice zorganizowane w sekcyach, wedle zawodów, rozpoczną agitacyę za uregulowaniem czasu pracy i warunków płacy.

I. Walne Zgromadzenie Związku kobiet w Krakowie odbędzie się w sali Rady miejskiej dnia 13 b. m. o godzinie 3 popołudniu.

Stowarzyszenie to zawiązuje się dla obrony moralnych i materyalnych interesów kobiet i spodziewa się skupić w silną i solidarną organizacyę

wszystkie kobiety, które są już dość rozwinięte, aby odczuć jak podrzędną i żałosną rolę odgrywają w społeczeństwie, dla uświadamiania i pouczania się wzajemnego o tych rzeczach, które każdy człowiek wiedzieć powinien. Kobiety, pracujące na swoje utrzymanie, organizować się będą zawodowo dla wspólnej obrony wspólnych zawodowych interesów.

Zapisywać się na członka można w Redakcyi „Robotnicy“ lub przy wejściu na Walne Zgromadzenie. Wkładka miesięczna 20 hal. Stowarzyszenie posiada dla swoich członków piękny obszerny lokal, czytelnię, wypożyczalnię książek, urządzać będzie odczyty i pogadanki oraz bezpłatną naukę i zabawę.

ZOFKA KWEDER JEJ MIŁOŚĆ.

W małym składzie papieru na przedmieściu była sklepową już od lat kilku. Nic nadzwyczajnego nie było w niej, dlatego też nie zwracał nikt na nią uwagi. Dzieci szkolne i służące przechodziły do jej małego sklepu. Wszystko tępe, nieznajome twarze. A ona usługiwała im cicho i ulegle, twarz jej była bez barw i bez wdzięku. A dusza jej była jak biała, nietknięta karta papieru, chłodna, czysta, spokojna.

Pewnego razu wszedł młody mężczyzna do sklepu. Był elegancki, uprzejmy, o twarzy poważnej, inteligentnej. Żądał papieru rysunkowego. Potem kupował częściej; nigdy nic nie mówił, zawsze był zarówno poważny, nigdy nie mówił ani słowa więcej, aniżeli było potrzeba. „Papier rysunkowy“, – proszę! mówił tonem, jakim zazwyczaj przemawia się w sklepach. A ona odpowiadała miękko, dźwięcznie i cicho: „Proszę!“ A brzmiało to jak gdyby chciała powiedzieć: „Czegokolwiek żądasz, co tylko rozkarzesz... Wszystko, wszystko...“

Ostrożnie składała papier i zawijała w różową bibułkę... To była jej miłość. Później przychodził rzadziej, a potem już wcale nie. – Nigdy więcej.

Dusza jej zadrżała i ocknęła się pod pierwszym powiewem miłości.

A teraz więdła i blakła, jak różowa bibułka przepalona promieniami słońca. I znowu była blada i chłodna, bez barw i bez wdzięku.

Przeł. z czeskiego A. Sch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Szewska Nr. 21, III. piętro.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie (Hotel Centralny).